



**Witold Modzelewski** – doktor habilitowany nauk prawnych, profesor Uniwersytetu Warszawskiego Instytutu Studiów Podatkowych

**Zacznijmy od sprawy kredytów zaciągniętych we frankach szwajcarskich. Kurs franka na początku tego roku poszybował ostro w górę, co ogromnie zaskoczyło kredytobiorców, którzy zdecydowali się na pożyczki w tej walucie. Frankowicze czują się oszukani przez banki i opuszczeni przez polskie państwo? Jest to według pana zasadne?**

Opinie kredytobiorców na temat zachowań banków udzielających kredyty denominowane lub indeksowane w walutach obcych są miążdzące: padają najcięższe słowa pod adresem banków i chyba się już nie zmieniają. Najbardziej zastanawiające jest to, że wszystkie próby podjęcia tego problemu przez przedstawicieli bankowości, w tym zwłaszcza przez Związek Banków Polskich, były, oględnie mówiąc, mało udane. Powiem więcej: chęć „zagadania” problemu, akcentowanie wyłącznie interesów kredytodawców, z jednoczesnym podkreśleniem i wielokrotnym uwypukleniem „zasług banków” dla rozwoju gospodarki kraju, było czymś wyjątkowo niestosownym wobec dramatu ludzi stojących przed widmem bankructwa i utraty całego majątku właśnie w wyniku działania tych podmiotów. Przysłowiowym gwoździem do trumny była prezentacja pomysłu tej organizacji, dokonana zresztą przez bardzo kontrowersyjną zagraniczną firmę doradczą (po co psuć sobie wizerunek?), gdzie m.in. zaproponowano utworzenie funduszu ze środków publicznych, który miałby finansować (pożyczać?) dłużnikom spłacającym terminowo raty kredytu. Sygnał był jednoznaczny: was też nie będzie stać na spłatę. To musiał wymyślić ktoś, kto albo nie wie, co mówi, albo działał na szkodę banków. Mówiąc wprost: cała dotychczasowa kampania prowadzona przez kredytodawców w tej sprawie zniszczyła ich wizerunek jako podmiotów zdolnych do rozwiązania problemu ponadpółmilionowej grupy kredytobiorców. Również państwo polskie, przynajmniej w wypowiedziach wicepremiera oraz ministra finansów, zawiodło wszelkie nadzieje kredytobiorców, gdyż rząd mówi do nich językiem banków. Ale dzieją się tu dość dziwne rzeczy: niedawno dowiedzieliśmy się o zaczętych pracach nad projektem ustawy, która miałaby „w trybie administracyjnym” wyeliminować klauzule abuzywne z treści umów kredytowych. Oznacza to, że przedstawiciele władzy publicznej reprezentują różne – niekiedy przeciwstawne poglądy w tej sprawie, ale nie wiadomo, kto jest stroną dominującą.

**Wiele osób sugeruje, że gdy nastąpił boom na kredyty we frankach, banki namawiały do nich obywateli, jednocześnie stawiając zapórę podwyższonych wymagań kredytowych na kredyty w złotych. Czy według pana banki dopuściły się wobec kredytobiorców zмовy?**

Nie mamy dowodów na to, że występuje tu w sensie formalnym zмова kredytodawców – to oczywiście powinien sprawdzić Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów. Faktem jest jednak, że warunki uzyskania kredytów denominowanych lub indeksowanych były korzystniejsze od warunków uzyskania „zwykłych” kredytów w złotych. To oznacza zanegowanie wiarygodności działania

**Państwo polskie, przynajmniej w wypowiedziach wicepremiera oraz ministra finansów, zawiodło wszelkie nadzieje „frankowiczów”, gdyż rząd mówi do nich językiem banków.**

**Polską  
władzę**  
od lat cechuje  
zaskakująca  
uległość wo-  
bec interesów  
sektora finan-  
sowego, gdyż  
ustawodawstwo  
polskie tworzone  
jest w jego  
interesie.

kredytodawców: jeżeli w ich opinii kredytobiorca nie miał zdolności kredytowej, aby uzyskać „zwykły” kredyt złotowy, ale za to miał zdolność jako potencjalny „frankowicz”, to można tu podejrzewać o działanie w złej wierze.

**Czy nie jest tak, że to państwo powinno bronić swoich zadłużonych we frankach obywateli, których dług wzrósł w wyniku niezależnych od nich spekulacji, czy zasadne jest stanowisko, które zajmuje nasz rząd, broniąc przede wszystkim interesów banków?**

Państwo polskie musi stać na straży prawa – jest to jego obowiązek konstytucyjny. Klauzule zawarte w umowach kredytowych są lub mogą być sprzeczne z prawem ze względu na ich abuzywny charakter: należy je więc usunąć, aby przywrócić stan zgodny z prawem. Poza tym zachodzi tu podejrzenie nielegalnych działań banków w postaci comiesięcznej sprzedaży kredytobiorcom gigantycznych

kwot walut obcych, których banki nie posiadały w chwili dokonania owych transakcji, zarabiając jednocześnie na tzw. spreadach. W opinii byłego prezesa jednego z banków przekształcenia ich w gigantyczny kantor dało im największe zyski. Rząd jak i inne instytucje publiczne muszą zbadać oraz zareagować na te praktyki.

**Jak wygląda problem banków w Polsce? Czy ma znaczenie fakt, że około 80% procent banków funkcjonujących w kraju znajduje się w reżimach zagranicznych?**

**Jakie błędy popełniono w ciągu ostatnich 25 lat? Czy da się je jakoś naprawić?**

Któż pozbywa się dobrowolnie, w dodatku za niską cenę, najważniejszych banków? A jednak tak się stało. Oczywiście struktura kapitału banków ma dla „afery frankowej” istotne znaczenie, ponieważ podmioty międzynarodowe nie kierują się interesami relatywnie niewielkiego rynku, który tworzą polscy kredytobiorcy. Poza tym polską władzę od lat cechuje zaskakująca uległość wobec interesów sektora finansowego, gdyż ustawodawstwo polskie tworzone jest w jego interesie. Słabość państwa polskiego w relacjach z instytucjami finansowymi, co jest powszechnie znanym faktem, stwarza pole dla ich agresywnych działań w atmosferze bezkarności. Frankowicze przywołują do porządku polityków, którzy mają działać w interesie publicznym. Nadmierny wpływ każdego lobby ma zawsze skutki destrukcyjne, również dla ich mocodawców.

**Co pan sądzi o współczesnym systemie bankowym? Czy jest tak, że stanowi on główne źródło kryzysu gospodarczego i politycznego?**

Począwszy od kryzysu 2009 r. uzyskaliśmy pewność, że instytucje finansowe, w tym banki, mogą działać na szkodę gospodarki jako całości oraz dokonać autodestrukcji. Przecież wykreowanie rynku instrumentów pochodnych wielokrotnie większego od światowego PKB jest czymś sztucznym. To również jest najlepszy przykład nieodpowiedzialności, zwykłego szkodnictwa, za które płacić musimy wszyscy, bo przecież ze środków publicznych pokryto powstałe tu straty w instytucjach finansowych.

**Czy system bankowy powinien być kontrolowany? A jeśli tak, to przez kogo?**

Nadzór publiczny nad bankami i innymi instytucjami finansowymi jest obiektywną koniecznością, przy czym nie może on być finansowany przez samych zainteresowanych. To stan patologiczny, który występuje w Polsce. Rządowe instytucje muszą mieć możliwość nakładania kar proporcjonalnych do szkód, które mogą wyrządzić te podmioty. Taki jest stan rzeczy w państwach, gdzie znajdują się centrale banków działające na rynku polskim. My, będąc państwem peryferyjnym, jesteśmy skazani na fasadowość instytucji publicznych i pozorność ich działań – to jest nasze miejsce we współczesnym świecie.

**Jaki ma pan stosunek do modelu tzw. wolnego rynku – takiego, jak przedstawiają go ortodoksyjni leseferyści – czy w dzisiejszym świecie jest w ogóle możliwy? Czy też jest to dziewiętnastowieczna utopia, taka sama jak marksistowski komunizm?**

Afera tzw. kredytów frankowych unaoczniała nam istotę współczesnej gospodarki: największe zyski można osiągnąć właśnie dzięki tego rodzaju operacjom, które eliminują sens realnych inwestycji faktycznie tworzących PKB. Nie ma to nic wspólnego z jakimkolwiek leseferyzmem: przecież pod parasolem władzy publicznej działają instytucje „rynkowe”, których przedmiotem działalności jest wyłącznie dokonanie redystrybucji kosztem tych, których władza publiczna nie ma zamiaru chronić. Inaczej mówiąc sojusz polityków z biznesem spekulacyjnym, mającym wsparcie silniejszych państw, zawsze zubażał peryferia i wzmacniał metropolie. Dziś lobby przemysłowe jest bardzo słabe i ma zbyt mało do zaoferowania, aby przeciągnąć polityków na swoją stronę. Zresztą istotna część przemysłu uległa likwidacji w interesie zagranicznych konkurentów, dla których polski rynek ma również w dziedzinie produkcji przemysłowej drugorzędne znaczenie.

**Jak nazwałby pan ustrój panujący obecnie w Polsce?**

Jest to dość podręcznikowy przykład fasadowej demokracji, która przy zachowaniu formalnych procedur demokratycznych nie jest w stanie działać w interesie obywateli, nawet gdy są poszkodowani przez publiczne podmioty. Politycy nauczyli się głównie lawirować wśród wielkich graczy, starając się co najwyżej godzić ich interesy. Nie jest to cecha wyłącznie polskiego ustroju, w którym nastąpiła prywatyzacja prawa publicznego – podobne zjawiska występują również w innych państwach i w UE jako całości.

**Amerykański konserwatysta Pat Buchanan, twierdzi, że wolny rynek, owszem, jest właściwym systemem, ale pod warunkiem, że chroni go silne państwo – silne, ale nie w sensie omnipotencji, lecz zdolności egzekwowania prawa. Czy zgadza się pan z tą tezą?**

Oczywiście, zgoda, gdy prawo jest tworzone w interesie publicznym. Jeżeli stanowienie prawa odbywa się pod dyktando lobbystów, wówczas jego egzekucja pogłębia istniejące patologie. Z perspektywy państw metropolii stan jest jednak korzystny – z naszej, peryferyjnej, nie.

**Nadzór publiczny nad bankami i innymi instytucjami finansowymi jest obiektywną koniecznością, przy czym nie może on być finansowany przez samych zainteresowanych. To stan patologiczny, który występuje w Polsce.**

**Jeżeli  
stanowienie  
prawa  
odbywa się pod  
dyktando lobby-  
stów, wówczas  
jego egzekucja  
pogłębia istnieją-  
ce patologie.**

**Jaka jest pana zdaniem rola państwa w gospodarce? Jak wybrnąć z alternatywy socjalizm-neoliberalizm?**

Alternatywa jest fałszywa. Osłą sporu jest interes gospodarki kraju w relacji do biznesu, który sam siebie nazywa „międzynarodowym”, działającego pod parasolem państw stanowiących jego metropolie. Państwo, które chroni interesy swoich przedsiębiorców, nie jest w żadnym tego w słowa znaczeniu „państwem socjalistycznym”.

**W jaki sposób państwo powinno wspierać przedsiębiorczość. Tradycyjna opozycja interwencjonizm-leseferyzm wydaje się dziś nieaktualna.**

Również zgoda, gdyż są to pojęcia historyczne, w żaden sposób niewyjaśniające dzisiejszej rzeczywistości.

Współczesne państwo cechuje nadmierny interwencjonizm, który jest jednak podporządkowany tym, których interesy są sprzeczne nie tylko z dobrem konsumentów, ale również z miejscową „konkurencją”.

**Zmieniając temat – rosyjska Duma ratyfikowała stworzenie banku BRICS z przeznaczonym na ten cel docelowym kapitałem 100 miliardów dolarów. Czy jest to próba stworzenia alternatywy dla Międzynarodowego Funduszu Walutowego? Jakie pana zdaniem ma szanse powodzenia?**

Wojna handlowa, którą toczą USA i UE z Rosją, będzie miała dalekosiężne, wręcz historyczne konsekwencje. Być może jesteśmy świadkami powstania nowej unii walutowej, która stanowić będzie kontynuację Euroazjatyckiej Unii Celnej. Nasza wiedza na temat Rosji wciąż jest zbyt skromna, abyśmy mogli formułować pogłębione prognozy. Jeżeli początek XXI w. jest triumfem koncepcji euroazjatyckiej powstałej przed 100 laty wśród rosyjskich „białych” emigrantów, kontynuowanej przez Aleksandra Dugina, to powstanie alternatywnego systemu finansowego tworzonego w trójkącie rosyjsko-chińsko-indyjskim jest czymś prawdopodobnym. Jedno jest pewne, że w tym sporze UE stanie się trzecia, a nie druga w stosunku do rynku dolarowego – w systemie walutowym.

**Czy plany państw zrzeszających się obecnie w BRICS, które starają się, między innymi umiędzynarodwić juana, nie stają się dziś przyczyną zintensyfikowanego dążenia do wojny przez wypieranego konkurenta, czyli USA?**

Gospodarka chińska jest przecież drugą potęgą przemysłową świata, będąc jednocześnie mało istotnym graczem w światowym systemie walutowym. Naturalną konsekwencją rozwoju ekonomicznego Chin jest uniezależnienie się zarówno od polityki Rezerwy Federalnej, jak i od słabnącego systemu euro.

**Wojny wybuchają z ekonomicznych powodów. Czy sądzi pan, że świat znalazł się w sytuacji, w której jedynym rozwiązaniem kryzysu jest kolejna globalna wojna?**

Współczesność jest bliższa rzeczywistości ukształtowanej pod koniec XIX w., choć w innej skali, a warto przypomnieć tezę Anny Achmatowej, że XIX w. skończył się dopiero w 1914 r. Czy XX wiek, który faktycznie trwa do dzisiaj, musi się skończyć globalnym konfliktem? Nie ma jakiegokolwiek determinizmu, bo wielkie wojny rodzą się przez przypadek. Przypomnę, że spokrewnieni władcy

dziewiętnastowiecznej Europy nie chcieli wybuchu wojny światowej, a gdy wybuchała, w ciągu czterech lat dokonali samouniwersytetowania. Sądzę, że podstawową różnicą między XIX wiekiem a obecnym końcem XX w. jest dysproporcja demograficzna: wtedy miliony młodych mężczyzn w państwach stanowiących metropolie były gotowe umierać w interesie swoich władców, idąc zresztą drogą samozagłady. Dziś metropolie nie tylko wymierają demograficznie, lecz wśród tych, którzy są beneficjentami obecnego czasu, nie ma woli ani chęci dla tego rodzaju ofiar. Paradoksem jest to, że ci, dla których stworzono współczesny świat, obiektywnie nie mają rzeczywistych zdolności obronnych mimo posiadania gigantycznych środków ekonomicznych i militarnych. Odchodzi w przeszłość idea państw narodowych, którą przyszłość zastąpi związkami religijnymi. Nie chcemy się pogodzić z tezą, że „państwo islamskie” obejmuje swoim zakresem terytorialnym nie tylko Bliski Wschód, a zielone chorągwie Proroka pojawiają się znacznie bliżej, niż jesteśmy zdolni uwierzyć. Jednak nie dotyczy to nas bezpośrednio, choć na razie jedziemy na tym samym wózku z państwami prowadzącymi już wojnę z tym nowym, demograficznie silniejszym światem. Może warto postarać się dla jego wytłumaczenia posłużyć się pojęciem „pasjonałości”, które wprowadził profesor Lew Gumilow.

**Naturalną konsekwencją rozwoju ekonomicznego Chin jest uniezależnienie się zarówno od polityki Rezerwy Federalnej, jak i od słabnącego systemu euro.**

**Wojna na Ukrainie to olbrzymie koszty dla polskich przedsiębiorców, czy pana zdaniem jest to dla kraju inwestycja, która zwróci się w nowej, bliżej nieokreślonej przyszłości, czy raczej wpłynie ona zdecydowanie negatywnie na polski biznes i interes narodowy?**

W sensie ekonomicznym również tu wojnę przegrywamy, mimo że w niej jeszcze nie uczestniczymy. Paradoksem jest, że można przegrać konflikt, w który nie powinniśmy się angażować. Nasza retoryka wojenna ma banalny powód: lobbyści oferujący sprzedaż broni chcą zarobić na naszej psychozie wojennej, czyli wracamy do istoty mechanizmów działających za fasadą demokracji we współczesnym świecie. Nie ma to oczywiście nic wspólnego z naszymi interesami polskich przedsiębiorców, bo nikomu niepotrzebny jest sprzęt wojskowy, na który mamy przeznaczyć 2 % PKB, czyli ponad 30 mld rocznie? Tak jak przegrywamy wojnę o interesy obywateli z bankami, tak również podporządkowujemy się działaniom tych, którzy chcą zarobić na polskim strachu przez Putinem. Nie wiem, czy staniemy się bardziej bezpieczni, ale na pewno dużo biedniejsi.

**Czy pana zdaniem polska polityka zagraniczna obecnie prowadzona jest według dobrego kursu? Czy stać nas na to, by jako państwo angażować się we wspieranie jednego z walczących sąsiadów przeciwko innemu sąsiedzkiemu państwu? Jakie to może przynieść skutki, tak gospodarcze, jak i polityczne?**

Powoli dajemy się uwikłać w konflikt, który dla nas może mieć katastrofalne skutki. Mało kto zauważył, że jesteśmy świadkami, a pośrednio sprawcami odtwarzającej się unii środkowoeuropejskiej państw tworzących w przeszłości Austro-Węgry. Są to: Czechy, Słowacja, Węgry i Austria, które prowadzą podobną politykę wobec Rosji, chcąc stworzyć alternatywę wobec wojowniczych pomruków płynących z północnych stolic, w tym również z Warszawy. Być może wraca

**Być może wraca osiemnastowieczna koncepcja „sojuszu dworów carskich”, czyli związek Rosji z państwami posthabsburskimi, który nas skazywał na związek z Berlinem, co zawsze w dłuższej perspektywie ma dla Polski katastrofalne skutki.**

osiemnastowieczna koncepcja „sojuszu dworów carskich”, czyli związek Rosji z państwami posthabsburskimi, który nas skazywał na związek z Berlinem, co zawsze w dłuższej perspektywie ma dla Polski negatywne skutki. Jesteśmy ponoć rządzeni przez historyków, którzy nie dostrzegają lub nie chcą dostrzec, być może, powtarzających się scenariuszy.

### **Jak powinna być prowadzona polityka zagraniczna, co powinno być dla niej priorytetem?**

Polityka zagraniczna naszego kraju musi być podporządkowana interesom ekonomicznym Polski. Jeżeli nasza władza działać będzie w interesie polskich przedsiębiorców, stając po ich stronie w sporze z wyniszczającymi korporacjami zagranicznymi, walcząc o rynki zbytu dla polskich firm, da to im szansę na spokój oraz rozwój. Gdy np. los polskich sędziów poświęcono na ołtarzu niezrozumiałej dla nikogo polityki ekonomicznej popierającej ukraińskie „majdanowe” rządy, które doprowadziły swój kraj do upadku, pozytywny scenariusz oddala się w bliżej nieznaną przyszłość.

### **Czym różni się polska gospodarka od gospodarki państw rozwiniętych, takich jak Niemcy, Francja, Wielka Brytania? Czy możliwe jest przeniesienie do Polski wzorów z tamtych krajów – jeśli nie, to dlaczego?**

Trudno nam się porównywać z najsilniejszymi państwami, większymi w obecnym układzie geopolitycznym: oni stanowią centrum, my dość słabe peryferia. Poza tym jesteśmy podporządkowani interesom niemieckim, a przecież nie jest żadną tajemnicą, że jesteśmy skazani na pozycję asymetryczną. Powinniśmy więcej wzorców czerpać od naszych sąsiadów południowych, którzy znacznie skuteczniej chronią swoją gospodarkę oraz obywateli. Czechy, Słowacja, Węgry i Austria dysponują znacznie mniejszym potencjałem, ale są dużo skuteczniejsi. Obawiam się jednak, że zgodnie z przysłowiem „pociąg odjechał ze stacji”, my w tej grupie nie znaleźliśmy się, w tym zwłaszcza państw, które z istoty są „antyberlińskie”, i nie mamy już szansy włączyć się do tej grupy. Zresztą czy w Pradze, Bratysławie Wiedniu, czy Budapeszcie ktoś nas widzi jako lojalnego partnera?

### **Tematem przewodnim ostatniego wydania „Opcji na prawo” było pytanie: czy Polska jest neokolonią? Czy zgodziłby się pan z tezą, że ostatnie dwadzieścia pięć lat naszej egzystencji zaprowadziło nas w miejsce, które można porównać ze stanem państwa skolonizowanego?**

Tezę o neokolonialnym w charakterze polskiej gospodarki najlepiej uzasadnił profesor Witold Kieżun. Szanując jego poglądy, mam nieco inne zdanie, gdyż definicja „neokolonizmu” musi być dostosowana do obecnej rzeczywistości. Grzech pierwotny popełniliśmy już przed 25 laty, poddając się „radikalnej transformacji”, czyli likwidacji polskiego przemysłu ze względu na jego „nieopłacalność”. Stworzyliśmy tym samym nowe pojęcie „dezyntrualizacja”, którym można wytłumaczyć naszą współczesność i bliższą przyszłość. Nie powstał w na-

szym kraju sojusz władzy publicznej z polskim biznesem, oczywiście niepojmowanym w sensie etnicznym, a polityka władzy wobec niego jest opresyjna i często wroga. Jednocześnie jesteśmy świadkami kryzysu ponadnarodowego związku gospodarczego i politycznego, który, słabnąc, likwiduje swoje interesy w marginalnych fragmentach swojego obszaru. To nowa jakość, która musi się różnić od klasycznego dziewiętnastowiecznego neokolonizmu. Daje ona większą szansę państwom peryferyjnym, z której jednak nie umiemy skorzystać.

**Jak pan profesor widzi przyszłość naszego kraju, co trzeba w nim zmienić i czy jeszcze jest szansa, by te zmiany przeprowadzić, gdzie szukać alternatywnych wzorców?**

Od paru lat powtarzam tezę o dwudziestoletnich cyklach naszego kraju. Sadzę że epoka rozpoczęta w 1989 r. powoli wyczerpuje swoje zdolności twórcze – tak jak koncepcja integracji europejskiej, ujawnia swoje słabości i bariery. Przyszłością jest nowe pokolenie, niezamierzające uciec do „starej Europy”, która staje się dosłownie wielkim domem starców, gdzie w przyszłości zwyciężą napływowe żywioły przynoszące nową cywilizację. Odrodzenie naszego państwa zależy od nowego pokolenia, które w swoim egoizmie młodości będzie chciało stworzyć i poszukiwać nowej wersji polskości w świecie, który już przechodzi do historii, o którym zresztą chcielibyśmy powoli zapomnieć. Rację będą mieli ci, którzy zbuntują się przeciwko pesymistycznej prognozie. Do nich również należeć będzie nasze państwo.

**Serdecznie dziękuję za rozmowę.**

rozmawiał **Zbigniew Nowicki**

**Grzech  
pierwo-  
rodny**  
popelniliśmy  
już przed 25  
laty, poddając  
się „radykalnej  
transformacji”,  
czyli likwidacji  
polskiego prze-  
mysłu ze wzglę-  
du na jego „nie-  
opłacalność”.